Nr. 20. **We Lwowie Sroda dnia 20. Stycznia 1897 r.** **Rok XXX.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Rosyjsko-polska plątanina.

Lwów 19. stycznia.

I. W jednym z ostatnich numerów petersburskiego dziennika *Nowosti* znajdujemy fejleton pod powyższym tytułem o stosunkach polsko-rosyjskich, a przyznać należy, iż skrystalizowało się w nim wszystko, co dotychczas o tej istotnej plątaninie powiedziano. Artykuł ten wyszedł z pod pióra p. Wł. Michniewicza, stałego fejletonisty wspomnianego dziennika; *Nowosti* dotychczas w kwestji polsko-rosyjskiej nie zabierały wcale głosu, to też, mając teraz pogląd ogólny na całą sprawę, dały artykuł pełen rozwagi, a co najważniejsza — bezstronny.

Autor wprowadza nas do towarzystwa siedzącego przy herbatce i rozmawiającego o reskrypcie carskim, wystosowanym do hr. Szuwałowa. Między gośćmi znajduje się też dziennikarz Polak, z partji *Kraju*. Ponieważ jednak dziennikarz ten w fejletonie odgrywa dość poważną rolę, przeto z góry zastrzedz się musimy, iż nie uważamy *Kraju* za wyraz opinji całej Polski, lecz tylko za wyraz pewnej grupy ludzi, nie mogących nawet mieć pretensji do nazywania się już stronnictwem. Ugodowe tendencje *Kraju* są co prawda bardzo chwalebne, ale niestety, tchną one zanadto serwilizmem, abyśmy się wszyscy na nie bez żadnych zastrzeżeń godzić mogli. Cenimy bardzo pokój i zgodę, ale nie chcemy ich okupić za cenę poniżenia godności własnej.

— „W Warszawie będą bardzo żałowali hr. Szuwałowa? — zaczął więc gospodarz, zwracając się do owego dziennikarza.

— Pan mówisz o Polakach?

— No, naturalnie.

— Warszawscy Polacy, o ile mi wiadomo, nie mieli powodów skarżyć się na hr. Szuwałowa. Przeciwnie, to, co się stało podczas jego krótkotrwałych rządów, w porównaniu z tem, co było przed nim, przedstawiało taką oczywistą zmianę na lepsze, że Polacy w istocie będą musieli serdecznie żałować hrabiego.

— I tem serdeczniej — jadowicie podchwycił drugi gość, zajadle nienawidzący „wszystko, co nie jest rosyjskiem w Rosji“, jak sformułował swoje narodowo-patrjotyczne *credo*. I tem serdeczniej — powtórzył — iż należy się spodziewać, że polityka pobłażania, tak ulubiona i upragniona dla pp. Polaków, nie będzie nadal dopuszczalną.

— Uspokój się pan; nie miała ona miejsca i dawniej — odparł publicysta polski — ale wielką jest różnica rządzić „z należytą opieką i siłą“, a rządzić tylko „siłą bez opieki“. Polacy umieją różnicę tę odczuć doskonale. Nie pobłażania pożąda „wiernopoddańcza ludność kraju nadwiślańskiego“, lecz „zaopiekowania się jej istotnymi interesami i potrzebami tak moralnemi jak materjalnemi“. Ludność ta pragnie sprawiedliwości i trwale ustanowionego porządku w administracji, wykluczającego osobiste zapatrywania i samowolę, pragnie nareszcie, aby się wobec niej zachowywano z większą tolerancją, z większą ufnością.

— Ot, czego im się zachciało! — sarkastycznie uśmiechnął się patrjota rosyjski. — A ileż razy ufność tę oszukano wiarołomnie? Powiesz pan, że to było w dalekiej przeszłości, że teraz czas zapomnieć o starych grzechach i oddać do archiwum stare rachunki, wobec szczerego żalu i powrotu na prawdziwą drogę? A ja panu odpowiem: gdzież gwarancje, że i teraz upragniona przez was ufność, gdyby, przypuśćmy była wam okazaną, nie będzie wykorzystaną na szkodę Rosji z dawną jadowitością?

— Jakich, mianowicie, gwarancyj, pragnęlibyście?

— Tak, na pierwszy raz, chociażby tylko tej gwarancji, aby pańscy współrodacy nad brzegami Wisły przestali naprzykład... politykować.

— Rzeczywiście, w tem zdaje się leży główna przeszkoda w ustaleniu się polsko-rosyjskiego *modus vivendi* — dodał nowy gość z tych, którzy trzymają się środka i lubią sprowadzać do jednego mianownika różne zdania sprzeczających się z sobą stron. — Dalibyście panowie spokój polityce, naprawdę! No, co w niej mądrego? Same nieprzyjemności, a tem przecież Polski nie wskrzesicie!

— Ależ pozwólcie, panowie — rzekł polski dziennikarz — przedewszystkiem trzeba się porozumieć, co pan pojmujesz pod polityką i politykomanją.

— Wiadomo co — wybełkotał trochę zakłopotany amator zdań przeciętnych.

— Właśnie też, że to mało komu jest wiadomem. To najwięcej rozpowszechnione oskarżenie, które wszyscy u was powtarzają! Niema takiej korespondencji w gazetach rosyjskich z kraju nadwiślańskiego, w którejby nie podkreślano faktów polskiej politykomanji, a tymczasem, nikt sobie nie zadaje pracy rozejrzenia się — na czem tu polega sprawa?

— Ale to już dostatecznie rozstrzygnięto. Można powiedzieć, iż całą literaturę o tem napisano.

— Tem gorzej. Kwestja przez to nie stała się jaśniejszą. Przecież, jeżeli dobrze rozpatrzeć się w tych oskarżeniach, to przekonamy się, że oparte są one w większości wypadków nie na faktach i nie stanowią w zasadzie „istoty zbrodni,“ jak mówią juryści. Przecież w waszych oczach, panowie, przyznajcie sami, Polak jest już sam przez się podejrzanym, chociażby był niemym jak ryba, łagodnym jak gołąb i niewinnym jak jagnię. A jeżeli się ośmiela w czemkolwiek ujawnić swoją narodową odrębność i indywidualność — to już niewątpliwa politykomanja. Nosi naprzykład, polskie wąsy i, Boże uchowaj, czapkę polskiego kroju na głowie — polityka! Mówi i pisze po polsku, prenumeruje i czyta polskie gazety i książki — również polityka! Wyznaje religję katolicką, nie opuszcza ani jednego nabożeństwa w kościele i bardzo jest nabożny — znowu polityka!

— A jakżeż inaczej? Rozumie się, że to wszystko pod pewnym względem jest polityką. A tem więcej u was Polaków, że wy sami staraliście się zmienić to w narzędzie politykomanji.

— Znaczy to więc, że dobrze myślącemu Polakowi, aby uniknąć oskarżenia o politykomanję, nie pozostaje nic innego, jak tylko wyrzec się samego siebie i przestać być Polakiem?

— Wyobraź pan sobie, że to nietylko moje osobiste pragnienie, ale w istocie, należy tego dopiąć w interesie Rosji i wskutek nie dającego się zmienić biegu przeznaczenia historycznego, jak ja je pojmuję — z nieubłaganą surowością zadecydował antagonista wszystkiego nierosyjskiego w Rosji. — Robimy tylko ceremonje i małodusznie uchylamy się od nazywania rzeczy po imieniu, a sprawa tymczasem, jest prostą, prawą i naturalną. Przecież w swoim czasie Polacy nie krępowali się w polaczeniu rosyjskich schizmatyków i wcale nie wstydzili się swej misji. Cóż, teraz przyszła na nich kolej doświadczyć na sobie samych tego eksperymentu, tylko, miejmy nadzieję, daleko więcej zasadniczo i zdecydowanie wypełnionego. Widać taki jest wyrok historji...“

Dalszy ciąg rozmowy podamy jutro.

Administracja skarbowa w Galicji.

W pismach polskich wychodzących w Królestwie i Poznańskiem bardzo rzadko znajdujemy sympatyczne o naszych stosunkach artykuły, owszem pełno w nich zawsze artykułów oczerniających wszystko, co się odnosi do Galicji. Dlatego też z prawdziwą przyjemnością przeczytaliśmy w *Dzienniku poznańskim* artykuł sympatycznie wyrażający się o Galicji. Artykuł ten brzmi jak następuje:

„Szef galicyjskiego zarządu skarbowego, dr. Witold Korytowski (Wielkopolanin), przybywszy przed sześciu laty z Wiednia do Lwowa dla objęcia nowego swojego stanowiska, znalazł się od razu w trudnem, a poniekąd drażliwem położeniu. Potrzeba było z całą sprężystością zabrać się do naprawy skrzypiącej nieco machiny skarbowej, zaprowadzić ład i porząd k w posiadającej rozliczne agendy administracji, tłumić silną dłonią zakorzenione różnego rodzaju niesprawiedliwości, podnieść w szerokich masach kontrybuentów poziom moralności podatkowej, łamać uprzedzenia, jakie żywił powszechnie ogół do funkcjonarjuszy urzędu skarbowego, a co najważniejsza, natchnąć nowym obywatelskim duchem personal urzędniczy i starać się o to, aby przejął się zasadą, że nie ludność jest dla urzędnika, lecz on dla niej, i że — na co położył właśnie nacisk w ostatniej swojej mowie w radzie państwa minister dr. Biliński — urzędnik powinien przestrzegać zarówno interesu płacącego podatki, jak i skarbu publicznego. Sam dr. Korytowski był niezawodnie na to przygotowany, iż zamierzona przez niego w szerokim stylu akcja nie będzie łatwą już dlatego samego, iż w niej znajdowało się niejedno, co musiało go wprowadzić w kolizję z rozlicznymi interesami stron prywatnych. I w istocie w pierwszych dwóch latach urzędowania p. Korytowskiego skargi i żażalenia na „śrubę podatkową“ i na wprowadzone przez niego rzekomo w interesie fiskalizmu reformy, odbijały się bezustannie o uszy i znalazły echo nietylko w prasie, lecz w lwowskiej radzie miejskiej, w sejmie, a nawet w parlamencie wiedeńskim. Powoli jednak w opinji publicznej, śledzącej bacznie działalność nowego szefa krajowej dyrekcji skarbowej, począł dokonywać się zwrot na jego korzyść, a dzisiaj cały kraj jest pełen uznania dla administracji skarbowej, co tem większe ma znaczenie, iż instytucja ta jest właśnie tą, której zadanie i czynność nie należą bynajmniej do popularnych. Uznanie to znalazło nawet wyraz w dwóch sprawozdaniach wydziału krajowego, przedłożonych sejmowi; jest w nich mowa o życzliwem poparciu, udzielonem przez dr. Korytowskiego, aby zapewnić ludności tanią sól i rozpowszechniać kasy zaliczkowe systemu Raiffeisena.

Nie małą jest zasługą dr. Korytowskiego, iż potrafił zasilić personal administracji skarbowej licznym zastępem ludzi zdolnych i inteligentnych z wyższem wykształceniem akademickiem. Kładę nacisk na tę okoliczność, do niedawna bowiem ujawniały się u młodzieży naszej zwłaszcza tej, która posiadała wyższe aspiracje, tak głęboko zakorzenione uprzedzenie do służby w urzędzie skarbowym, iż z owej kategorji skończonych prawników, tylko wyjątkowo ktoś decydował się rozpoczynać swoją karjerę w gmachu przy placu św. Ducha. Dr. Korytowski, który doskonale zrozumiał wielkie znaczenie żywiołów inteligentnych w służbie administracji skarbowej, nie było bowiem mu tajnem, iż jednym z powodów, że instytucja ta nie posiadała w kraju takiej powagi, jak np. namiestnictwo lub sądownictwo, był jej personal, otóż dr. Korytowski dzięki swoim stosunkom i popularności, potrafił dokonać tej sztuki, iż w ciągu niespełna sześciu lat pozyskał przeszło 300 ukończonych prawników, pomiędzy którymi nie brakło także ludzi z wyższych sfer towarzyskich. Dziś wytworzył się taki stosunek, że nie ma już potrzeby „zwabiać“ młodzieży skończonej do urzędu skarbowego, garnie ona się do niego z własnej inicjatywy, a to tem chętniej, iż stosunki awansu są w nim dotąd ciągle jeszcze lepsze niż gdzieindziej, chociaż służba bez wątpienia cięższa i mniej przyjemna.

W ciągu swojego stosunkowo krótkiego urzędowania zaprowadził dr. Korytowski szereg reform i ulepszeń, które cała ludność przyjęła z żywem zadowoleniem; dają one jej bowiem z jednej strony rękojmię sprawiedliwego rozkładu należytości skarbowych, z drugiej użyczają opieki przed możliwemi nadużyciami. I tak powołał on do życia wkrótce po objęciu urzędowania tak zwane oddziały dla wymiaru należytości, które fungują przy wszystkich okręgowych dyrekcjach skarbowych. Oddziały te okazały się w swych skutkach tak zbawiennymi, że na ich wzór zaprowadzono podobne instytucje także w innych krajach monarchji. Przed trzema zaś laty rozpoczęli z inicjatywy dra Korytowskiego działalność krajowi inspektorowie podatkowi dla lustrowania i kontrolowania na miejscu oddziałów podatkowych. Obok kontroli jest ich zadaniem przyjmowanie wszelkich zażaleń publiczności, która tym sposobem nie jest jak dawniej bezbronną.

Uznając wielkie znaczenie, jakie ma dla skarbu i kraju należycie wyćwiczona i posiadająca pewną przynajmniej inteligencję straż skarbowa, będąca do niedawna w wielkiem u naszego społeczeństwa upośledzeniu, stworzył dr. Korytowski pierwsze w monarchji kursa naukowe dla nowozaciężnych ludzi tej straży.

Na każdy kurs, trwający cztery miesiące, bywa przyjmowanych 50 ludzi, którzy ćwiczeni są w służbie zawodowej i wojskowej, a przytem wykładane im są zasady prawa, etyki i moralności, tak niezbędne dla funkcjonarjuszy wystawionych w swej służbie na różnego rodzaju pokusy. Kilkakrotne egzamina, odbyte w obecności najwyższych dostojników państwowych, autonomicznych, kościelnych i wojskowych, wykazały zdumiewające rezultaty. Dotąd wyszło z takich kursów 650 elewów.

Nadmieniam tu, że cała straż skarbowa w Galicji, rozstawiona na granicy 1.376 km. długiej (z tego przypada 72 km. na granicę pruską) liczy 2.300 ludzi. Że kursa te wpłynęły nadzwyczaj na umoralnienie i na rozwinięcie się inteligencji straży skarbowej, na to wszyscy się zgadzają. Posiada ona od lat kilku własny dwutygodnik, który reprezentuje jej interesa i wcale dobrze jest redagowany, a w każdej niemal strażnicy znajduje się ten lub ów dziennik polski, prenumerowany zbiorowemi siłami. Wogóle za urzędowania dra Korytowskiego ogromnie podniosła się moralność straży skarbowej, i przestała ona być kopciuszkiem naszego społeczeństwa. I kursa straży skarbowej znalazły naśladownictwo w innych także krajach.

W interesie należytego poznania służby akcyzowej, tak ważnej w naszym kraju, został założony kurs akcyzowy dla młodych urzędników i starszych funcjonarjuszy straży skarbowej. Wykładane są na nich (przez profesorów techniki i wyższej szkoły dublańskiej) chemja i techniczne postępowanie przy warzeniu piwa, wódki, cukru i przy wydobywaniu olejów mineralnych, a dalej ustawa o dochodach skarbowych i odnośna ustawa karna. Równocześnie z tym kursem, trwającym trzy miesiące, odbywa się kurs rachunkowości państwowej. Osobno odbywa się kurs tak zwany należytościowy dla młodych urzędników podatkowych. Oprócz Lwowa odbywają się takie kursa także w Krakowie; każdy kurs dla 30 uczestników trwa dwa miesiące.

W końcu wprowadził dr. Korytowski dla kompetentnych urzędników sześciotygodniowy kurs o dochodach skarbowych. Ze wszystkich tych kursów można było dotychczas wynieść to wrażenie, że młodzież nasza jest chętna do nauki i ożywia ją pragnienie gruntownego wykształcenia się w swym zawodzie; potrzeba tylko dać jej ku temu możność. To też należy poczytać prezydentowi urzędu skarbowego za wielką zasługę, że się stara pobudzać w niej zamiłowanie do obranego zawodu i rozwijać zasoby nabytej wiedzy.

W najbliższym czasie rozpocznie się szereg kursów o nowej ustawie podatków osobistych, które zaczną obowiązywać dnia 1. stycznia 1898 roku. Celem należytego obznajomienia się z wykonywaniem przepisów analogicznej ustawy pruskiej odbyło kilku wyższych urzędników galicyjskich podróż do Berlina, Raciborza i Opola, a wszędzie dano im sposobność poczynienia dokładnych studjów.

Obznajomiwszy was w krótkim zarysie z usiłowaniami dr. Korytowskiego celem wzorowego ukształtowania administracji skarbowej w naszym kraju i zapewnienia jej dzielnych, duchem obywatelskim ożywionych urzędników, z żywem zadowoleniem należy stwierdzić, że dziś już administracja ta tak uporządkowana, iż każdy wie co ma płacić, a jakiebądź popełnione ze świadomością nadużycia należą do bardzo wyjątkowych objawów. Każde zresztą przekroczenie ustawy surowo jest ścigane i karane. Urzędnicy skarbowi spełniają ściśle i gorliwie, ale zarazem z potrzebnem umiarkowaniem swe trudne i nie zawsze miłe obowiązki, a w tym względzie mają najlepszy przykład w swym prezydencie. Wykształcony w znakomitej szkole Dunajewskiego, przyniósł ze sobą głębokie poczucie obowiązku, gorące chęci służenia jak najlepiej krajowi i potrzebną wiedzę. Żąda wiele od podwładnych, ale od siebie z pewnością najwięcej.“

Dżuma.

Z dalekiego Wschodu coraz częstsze i coraz mniej uspakajające dochodzą nas wieści o starym wrogu ludzkości — dżumie. Starym, bo wieść o nim spotykamy w zamierzchłych dziejach ludzkości, w czasach, kiedy nowa era nie błysła jeszcze na ziemi. Wróg ten już nie dziesiątkował ludzkości, ale jedną czwartą jej część pochłaniał, jak świadczą dane z wieków średnich. Szczególniej wiek XIV. w Europie zapisał się na karcie dziejów ludzkości najsroższą epidemją, jaką kiedykolwiek znano. „Śmierć czarna“ zapuszczała zagony wszędzie, na setki tysięcy licząc ofiary.

W naszym wieku Europa nie ucierpiała zbyt wiele od dżumy, aczkolwiek u schyłku ósmego lat dziesiątka (1878 — 1879) groziło jej niełada niebezpieczeństwo, gdyż dżuma rozpostarła się wzdłuż porzecza wschodniego Wołgi. Stłumiono w porę zarazę, palono wsi, chcąc przeciąć wrogowi pochód i dopięto celu. W niespełna lat dwadzieścia znów widzimy ją na horyzoncie Europy, a ostrożności, przedsiębrane przez państwa interesowane, każą przypuszczać, że i tym razem Europa nie zapozna się z dżumą.

Ojczyzną dżumy, jak i cholery są Indje. Rzecz dziwna, dwa największe wrogi ludzkości, dżuma i cholera, mają wspólną kolebkę z cywilizacją naszą... W ojczyźnie swej dżuma ni

(43)

KLEJNOT.

POWIEŚĆ

Marji Rodziewiczównej.

(Ciąg dalszy).

Chata wnet napełniła się szlachtą. Każdy pozdrowił u uszanowaniem Szymona i szedł pomodlić się u zwłok. Kobiety zajęły się Morską, która się obudziła i poczęła okropnie zawodzić.

Wśród tego zamieszania, jęków, modlitw Szymon widział zewsząd na sobie oczy szlachty zbiedzone, pokorne, wyglądające tylko jego rozkazu.

Zaraz też zarządził ustawienie zwłok w izbie gościnnej, posłał po deski, po światło, na swój koszt polecił Sewerynowej staranie o poczęstunek.

Gdy wszedł późny dzień listopadowy, Morski już leżał odświętnie ubrany na tapczanie, pokrytym kilimkiem, w stodole sąsiedzi zbijali trumnę, a nad umarłym, wedle miejscowego zwyczaju, śpiewano pieśni nabożne.

W kuchni Szymon siedział nad matką. Kobieta zrazu na jego widok oczy zakryła z jękiem, ale on jej ręce od twarzy oderwał i począł mówić:

— Nie godzi się wam, matko, oczy przedemną kryć, ani patrzeć, jak na Kaina. Nie winien ja nic, ani was nie obwiniam, ni sądzę. Co wam dziś zginęło, to Bóg zabrał. Został wam Antek, Weronka i ja. Będzie wam z nami spokojniej, niż dotąd, będziecie mieli dobrą opiekę i starunek. Więc zmóżcie żal i o nas żywych pomyślcie serdecznie. Mozolnie wam wiek zeszedł, odpoczniecie przy nas, a że wam nikt nie wspomni tej czarnej godziny i tego straceńca, to ja wam przysięgam.

Kobieta poczęła płakać, znękana i upokorzona na resztę życia hańbą syna, porażką i śmiercią męża. Bezmierny wstyd czuła względem Szymona, który tylekroć jej to przepowiadał, ostrzegał, prosił, zaklinał, aż umilkł i usunął się, wobec jej złości, uporu, złorzeczeń i szyderstwa.

Teraz nie tryumfował, nie wypominał, jeszcze cieszył, rękę jej trzymając w dłoniach i poczciwie patrząc.

Obecnie kobiety za jej przykładem także szlochać zaczęły, a Sewerynowa, najśmielsza, rzekła:

— My wszyscy teraz widzimy, jakeśmy błądzili i pana ukrzywdzili, radzi wstecz wrócić, ano już przepadło!

— Dlaczego? — spytał żywo. — Wyglądałem ja was codzień i wzywałem jeszcze onegdaj.

— Ale, ładnieśmy przyszli — rzekła gorzko kobieta.

— Kto zawinił — zapłaci, a kto nie winien — ma wolną drogę do mnie dziś, jak onegdaj.

— I jak przed trzema laty — wtrąciła Sewerynowa.

— To nie. Przed trzema laty przysięgom jam wierzył, terazbym już tylko dokumentom uwierzył. Skrzywdziliście sami siebie najgorzej.

W tej chwili weszła Weronka i nieśmiało zbliżyła się do matki. Kobieta odtrąciła ją ręką.

— Precz zląd, bezwstydna! — krzyknęła.

Szymon powstrzymał uderzenie i, obie jej ręce ująwszy, bystro w oczy spojrzał.

— Matko! ja was dziś znowu błagam, niechże choć raz nie napróżno, darujcie jej! Mnie karzcie, bom im ułatwił, ale pomnijcie, że gdyby nie jej ucieczka, żoną Makarewicza by była. Nie bezwstydna ona, choć przeciw zwyczajom postąpiła. Zróbcie mi łaskę, nie odpychajcie jej w takiej godzinie.

— Oj, onby kamień przebłagał — szepnęła Szymonowa, a Morska pozwoliła córce rękę pocałować.

— Idź tam, do nieboszczyka! Pomódl się! — rzekła.

Szymon siostrę sam poprowadził, bojąc się, by ją jaka przykrość nie spotkała.

Ale szlachta usunęła się im z drogi i nikt ani mrugnął. Tak to Dubinki były zmienione!

Gdy Szymon pacierz skończył, stary Adam do sieni go wyprowadził.

— Proszę was do chaty na chleb i sól — rzekł.

— Z miłą chęcią, bom też głodny srodze.

W izbie gościnnej zastali długi stół nakryty, fajansowe talerze, szklanki, misy polewane — wszystko, co najlepszego było w domu. Potrawy były niewybredne. Barszcz z wędzonką, kluski, smażone kartofle wniosła Antolka i postawiła przed nimi. Zarumieniona, zapewne od ognia, schludnie ubrana, smukła, zgrabna i mniej ponura, pierwszy raz wydała się Szymonowi bardzo przystojną. Rąz i drugi podczas jedzenia spojrzał ku niej, zdziwiony, że dotąd tego nie zauważył. Popróbował też rozmowy z nią, bo stary Adam przygotowywał się do zagajenia interesu, i tylko to wzdychał, to stękał.

— Nie była panna Antonina na weselu u Szumlańskich?

— Nie. Z Dubinek ino Sewerynowa była. Ja nie chciałam.

— Nijakiej hardości nie trzeba, żeby u złodziejów nie bywać. Dla kogo honor progi Szumlańskiego, a mnie nie.

— To panna Antonina niewiele kompanji znajdzie — zaśmiał się gorzko.

— A na co mi kompanja? Nie obejdzie się żadna bez plotek, bez kłótni...

— Ale tańce coś warte i kawalerowie...

— Ja tam nie lubię, by mnie każdy kręcił i obejmował, a jak kawalerowie sobie podchmielą, to gorzej bydła. Balowanie rzecz próżniactwa, a nasza rzecz — robota. To nam do twarzy!

— Zacne wnuki macie, panie Adamie! — zwrócił się Szymon do starego. — Żeby więcej takich w Dubinkach.

— Byłoby więcej, gdyby prym trzymali dobrzy. Ale tamci nas ogarnęli, oplątali, szydzili z cnoty i prawdy, a potem przyszła bieda, nędza i zdziczeli wszyscy razem.

— Teraz inaczej być może, gdybyście chcieli — zawołał Szymon, a oczy mu zabłysły.

— Antolka — rzekł stary — zawołaj-no Seweryna i innych. Niech też posłuchają, co pan Łabędzki im powie. Teraz im niedola uszy i dusze otworzyła. Niechże przyjdą!

— Niech przyjdą — powtórzył Szymon — ja im opowiem historję naszego klejnotu.

Dziewczyna wyszła.

— Panie Adamie — rzekł gorąco Łabędzki — jabym tylko chciał, żeby oni mnie zrozumieli. Jeśli tak się stanie, wielka moc nasza.

Mówcie, dobra teraz chwila. A potem, póki żyw, ja im przypominać będę! — odparł stary. — My twardo stoimy przy swojem, gdy raz w co uwierzymy.

Żywo, zdyszani zbierali się ludziska, na wezwanie Antolki, napełnili wnet izbę, a Szymon każdego witał serdecznie. Trwoga poczęła ich opuszczać, ogarniało rozczulenie i popęd dobry do tego człowieka, który oszczędzał im wstydu przeprosin i sam wołał.

Gdy za ostatnim zamknęły się drzwi, Szymon po nich spojrzał i rzekł:

— Panowie bracia! Żali przyznajecie mnie i memu rodowi, że wśród was powstał, żył i trwał od wieków?

— Tak jest! — odparł Adam.

— Dziad jeszcze wśród was siedział i rolę czynszową uprawiał. Ojciec swą część za zgodą dworu ustąpił Dubinieckim.

— Prawda — wtrącił Seweryn — Ja tę część mam, i to pólko dotąd Łabędzie się nazywa.

— Więc mam prawo wśród was do głosu i rady, jakom wasz brat i tenże klejnot posiadający?

— To się wie. Nie my was odtrącili, ale tamci — zamruczało kilka głosów.

— O nich już mówić nie będziemy. Ale teraz, gdy ich niema, ja was o braterstwo proszę, jakem przed trzema laty prosił.

— Bodajeśmy wtedy to uczynili, nie zginęlibyśmy! — westchnął Seweryn.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wygasa prawie nigdy, od czasu jednak do czasu zjawia się w formie ostrzejszej, jako epidemja coraz szersze obejmuje kręgi, tylko energiczne środki zapobiegawcze są w stanie wstrzymać jej pochód. Środki te są tem bardziej nieodzowne w Indjach, ze ludność tamtejsza bynajmniej czystością nie grzeszy i życie jej jest antytezą najskromniejszych nawet wymagań hygjeny. Tam, gdzie warunki hygjeniczne są dobre, dżuma nie jest straszna i obawiać się jej nie należy.

Dżuma jest chorobą zakaźną, której bakcyle niezbyt dawno zostały znalezione w instytucie Pasteura przez dr. Yersina, jednakowo dotyka mężczyzn i kobiety, starców i dzieci; wszystkie rasy ludzkie noszą w sobie usposobienie do przyjęcia zarazy, a jednorazowe przejście dżumy bynajmniej nie zabezpiecza od powtórnego przyjęcia zarazka. Zarazek dżumy rozprzestrzenia się nietylko bezpośrednio od chorych, ale i od przedmiotów, które były z chorymi w zetknięciu.

Zaczyna się dżuma, jak większość chorób zakaźnych, dreszczem wstrząsającym, oraz zaburzeniami żołądkowo-kiszkowemi, ciepłota ciała się podnosi. w lżejszych postaciach wkrótce chorzy uskarżać się zaczynają na bóle w gruczołach, na szyi, pod pachą itp. Gruczoły brzękną, ropieją i po trzech do sześciu dniach wrzodnieją; po silnym pocie chory wraca do zdrowia. Bywa tak w lekkich postaciach choroby, w cięższych objawy ogólne: gorączka, bredzenia są silniejsze; zjawienie się obrzmienia gruczołów uważają za objaw w tej postaci rokujący lepszą nadzieję. Trwa ta postać 4—6 dni, rekonwalescencja zaś znacznie dłużej. Najcięższa forma choroby daleko szybciej kończy ze swą ofiarą. Chory jest przytomny, lecz przygnębiony, następuje odrazu upadek sił, krwotoki wewnętrzne, objawy rozkładu krwi. W ciągu kilkudziesięciu godzin chory umiera bez ratunku. A skoro nawet w lżejszych formach uda się mu wyzdrowieć, następcze choroby często dokonywują dzieła zniszczenia: ropnie podskórne, zapalenia płuc, porażenia i choroby umysłowe czyhają na ofiarę dżumy... Wobec tej grozy ważną była wieść, że dr. Yersin leczy dżumę za pomocą surowicy krwi, uodpornionych przeciw dżumie koni.

Pozwólmy o wrażeniach, otrzymanych z leczenia metodą Yersina, mówić naocznemu świadkowi, drowi Matignon, lekarzowi poselstwa francuskiego w Pekinie. „Przygotowana przez Yersina surowica przeciwdżumna i znakomite jej skutki zostały ocenione przez ludność niektórych miejscowości Chin. W Amoy Yersina przeniesiono tryumfalnie na okręt, który miał go zawieźć do Hong-Kongu. A oto wyjątek z pisma chińskiego *Hou-Pao*, poświęcony Yersinowi: „Dżuma szerzyła się w Amoy i od 3 do 4 miesięcy wytrąciła broń z ręki naszym lekarzom; w końcu lipca przybył do naszego miasta Yersin. Nie upłynęło trzech dni, a już więcej, niż 20 chorych wydarł śmierci. Po wyczerpaniu środka odjechał Yersin z powrotem do Hong-Kongu d. 2. sierpnia. Wszyscy, którzy doświadczyli na sobie jego dobroczynnych usług, szli za nim, błagając, aby ich nie opuszczał. Obdarzono go sowicie i na cześć jego puszczano race. Yersin dolarów nie przyjął, co entuzjazm jeszcze podniosło... Lek dra Yersina jest płynem, zwaną „surowicą". Wszystkie próby szczęśliwym uwieńczone były skutkiem. Czy to nie boski sposób? Kto może przeczyć, że to sam Hao-to powrócił na ziemię."

Dla objaśnienia czytelników dodamy, iż Hao-to był sławnym w Chinach 2000 lat temu lekarzem, zaliczono go w poczet genjuszów ludzkości i liczne poświęcono mu świątynie.

Naturalnie to, co pisze dziennik chiński, w części tylko na uwagę zasługuje. Wyniki, ogłoszone przez Yersina, rzeczywiście dotąd przemawiają za skutecznością surowicy przeciwdżumnej. Czy nie ma w tem przesady, badania nad obecną epidemją pokażą.

W każdym razie najskuteczniejszem przeciw dżumie będzie zachowanie wszelkich środków, zalecanych przez hygjenę, przedewszystkiem zaś czystości.

W czasie ostatniej epidemji cholery Europa przekonała się dostatecznie, że nie surowe kordony, z których grozą pokolenie obecne chyba z „Ojca zadżumionych" zapoznać się może, ale środki lokalne: uzdrowotnienienie gruntu, powietrza i wody oraz czystość mieszkańców stanowią o stłumieniu epidemji.

O szerzeniu się zarazy w Bombaju, w Indjach, podaje specjalny korespondent angielskiego dziennika *Daily Mail* wstrząsające szczegóły. Biuletyn urzędowy głosi, iż dziennie zapada na dżumę 177 osób, z których umiera 130. Ludność Bombaju już dziś jest literalnie zdziesiątkowana przez dżumę. Kto może, ucieka z zapowietrzonego miasta. Dotąd przeszło 200 tysięcy osób opuściło miasto. Gdy z jednej strony wyjazd tych, którzy uciekli z dotkniętego klęską miasta, może korzystnie oddziałać na ich zdrowie, z drugiej jednak strony zbiegowie ci roznoszą zarazę coraz dalej. Strach paniczny objął mieszkańców w całem tego słowa znaczeniu. Gdy ktoś zachoruje, rodzina ucieka, zostawiając chorego na Opatrzności Boskiej. Wszelkie węzły przyjaźni, łączące rodziny, zostały porwane. Matki rzucają dzieci od piersi ze złowrogiemi oznakami zarazy na ulicy i uciekają od nich, dzieci pozostawiają na los szczęścia rodziców, mężowie opuszczają żony itp. Funkcje grabarzy pełnią przeważnie żołnierze, zmuszeni do tego subordynacją wojskową. Gdyby nie to, mnóstwo ciał zmarłych byłoby nie pogrzebanych. Cmentarze wszystkie są przepełnione, nocami psy wygrzebują trupy, sępy zaś i orły, staczając walki z psami, szarpią pazurami i dziobami ciała zmarłych. Dotychczas dżuma grasuje prawie wyłącznie wśród krajowców; w kolonji europejskiej było zaledwie dotąd kilka wypadków. Celem walki z epidemją domy ludności ubogiej na przedmieściach, których mieszkańcy zmarli lub uciekli przed zarazą, są palone. Władze miejscowe wytężają wszelkie siły do walki z zarazą, nic wiele jednak mogą zrobić, na przeszkodzie im bowiem stoi konserwatyzm religijny ludności indyjskiej, następnie zaś brak ukształconych na modłę europejską lekarzy. Dr. Hamilton w ostatnich dniach wystąpił z projektem, aby zmarłych nie grzebano, lecz palono w krematorjach.

Pruscy pedagodzy na ławie oskarżonych.

Sensacyjny proces ciągnął się przez czwartek i piątek przed sądem przysięgłych w Poznaniu. Na ławie oskarżonych zasiadali: August Wenzel, nauczyciel ludowy, dawniej w Witaszycach, obecnie w Jarocinie, młodzieniec 21-letni; inspektor szkolny powiatowy, dr. Rudenik z Jarocina; Juljusz Flammer, redaktor dziennika *Pos. Tageblatt*. Prokuratorja zarzuca im, że w oświadczeniu, zamieszczonem w numerze 281 *Posener Tageblattu* z dnia 18. czerwca 1896 r. publicznie fałszywe ogłosili fakta o ks. proboszczu z Witaszyc, Wojciechu Szadzińskim, przez co go w opinji publicznej poniżyli, a powiatowemu inspektorowi szkolnemu drowi Rudenikowi z Jarocina, że oskarżonego Wenzla do czynu tego zachęcił i sam w spełnieniu mu tegoż pomagał.

Z motywów aktu oskarżenia i zeznań świadków otrzymujemy następujący obraz rzeczy: Inspektor szkolny dr. Rudenik polecił poufnie nauczycielowi młodszemu w Witaszycach, p. Wenzlowi, aby ze względu na garstkę dzieci niemieckiej narodowości w tamtejszej szkole, uczył wszystkie dzieci, a więc i polskie, które w stanowczej są tam większości, pacierza „Ojcze nasz" w języku niemieckim i aby wszystkie dzieci odmawiały modlitwę przed nauką i po jej ukończeniu w języku niemieckim i polskim. Nadto wyuczyć miał ten nauczyciel wszystkie dzieci pozdrowienia: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" w języku niemieckim.

P. Wenzel spełnił to polecenie swego inspektora, czego następstwem było, że gdy proboszcz miejscowy, ks. Szadziński, przybył na naukę religji, pozdrowiły go dzieci w języku niemieckim: „*Gelobt sei Jesus Christus!*". Ku największemu zgorszeniu swemu dowiedział się też ks. Szadziński, że polskie dzieci katolickie zmuszone są odmawiać modlitwy w szkole w języku niemieckim. Ks. Szadziński oburzony był tą inowacją młodego nauczyciela i zestrofował go za dowolne naruszenie przepisów, zapewniających dzieciom polskim pobieranie nauki religji w języku ojczystym. Nadto najzupełniejsze miał prawo ksiądz Szadziński uważać postępowanie p. Wenzla za wdzieranie w zakres nauki religji.

Następstwem starcia między ks. Szadzińskim a p. Wenzlem było, że ostatni z nich na własne żądanie przeniesiony został do Jaroczewa. Przed wyjazdem jednak pragnął wywdzięczyć się szlachetny pedagog ks. Szadzińskiemu przez oczernienie go w hakatystowskiej prasie. Udał się więc po radę do swego inspektora p. Rudenika i obydwaj zredagowali korespondencję, której atoli jakoś dzienniki przyjąć nie chciały. Wtedy udał się p. Wenzel, za poradą swego inspektora, do właściciela Witaszyc, pana Dulonga, który wraz z panem Tiedemannem, osławionym przywódcą hakatystów, zredagował zjadliwą korespondencję na ks. Szadzińskiego, którą zamieściły polakożercze organa: *Deutsche Zeitung* i *Posener Tageblatt*. W korespondencji tej zarzucono ks. Szadzińskiemu, że szowinizmem swoim „zatruwa dusze młodzieży", że wpaja w dzieci „nieposłuszeństwo dla władzy" i t. p.

Z polecenia ks. arcybiskupa poznańskiego wytoczył tedy ks. Szadziński owym dwom pedagogom i redaktorowi *Posener Tageblatt* proces o oszczerstwo. Oskarżeni przyznali się do autorstwa i przeprowadzali dowód prawdy. Zeznania świadków, których powtarzać tutaj niepodobna, stwierdziły, że inspektor Rudenik na własną rękę i wbrew przepisom prowadzi propagandę germanizacyjną dlatego tylko, że uważa ją za korzystną dla państwa, a nauczyciel religji jest w szkole ludowej przedmiotem niebywałych szykan. Właściciel wsi redaguje wraz z nauczycielami oszczercze korespondencje na księdza, gdy ten staje w obronie przysługujących mu praw.

Po dwudniowych rozprawach trybunał uwolnił, jak to zresztą było do przewidzenia, wszystkich trzech oskarżonych od winy, opierając się na przypuszczeniu, że przeprowadzili dowód prawdy.

Co to za uciecha teraz będzie w organach hakatystów z tego wyroku, przewidzieć łatwo. Czy jednak germanizatorzy pruscy, wnoszący politykę zachłanności narodowej pod dach szkolny, mają prawo do moralnego tryumfu — to znowu rzecz inna.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski. Środa 20. stycznia.

O godz. 3. popołudniu w pałacu hr. Badenich posiedzenie komitetu pań balu prasy.

O godz. 7. wieczorem zgromadzenie tygodniowe Tow. politechnicznego. Na porządku dziennym odczyt p. Wł. Folkierskiego; „O wodociągach i kanalizacji miast."

Teatr hr. Skarbka: „Cyrkowcy", komedja Schoenthana. Początek o godzinie 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Dr. Adam Czyżewicz wyjechał do Zagrzebia do arcyksiężnej Blanki, która spodziewa się rozwiązania.

Kalendarz. Środa (20.): Fabjana i Sebastjana. Wschód słońca o godz. 7. minut 49, zachód o godz. 4. minut 34.

Telefony. Dyrekcja poczt i telegrafów donosi: W dniu 20. bm. oddane zostały do użytku abonentów w Drohobyczu, Borysławiu i Schodnicy państwowe siecie telefoniczne, połączone ze sobą międzymiastową linją telefoniczną Drohobycz-Schodnica. Otwarcie publicznej mownicy w Drohobyczu nastąpi później.

Ze Stanisławowa donoszą: Miasto nasze ma zamiar objąć teatr z czasem we własną administrację. Na razie wyznaczyło ono subwencję 1.000 zł. nie oznaczając, któremu przedsiębiorstwu ona przypadnie. Jeżeliby przyszła do skutku umowa z towarzystwem muzycznem im Moniuszki, mocą której towarzystwo to oddałoby miastu gmach, z wymówieniem sobie sal na szkołę muzyczną potrzebnych, to dyrektor przyszłego teatru, z ramienia miasta ustanowiony, otrzymałby salę teatralną bezpłatnie, oraz subwencję, której udzielenie byłoby atoli zawisłem od orzeczenia komisji znawców. Jest to dotychczas projekt, za którego urzeczywistnieniem gorąco przemówić należy, w ten sposób bowiem stworzyćby można teatrowi w Stanisławowie silną podstawę i dopiero wtedy o stałym i dobrym teatrze mówićby można.

Straszny wypadek zdarzył się w mieszkaniu p. Weisbroda, właściciela folwarku w Rudeńku koło Łopatyna. Dnia 22. grudnia r. z. wyszedł p. Weisbrod ze strzelbą w celu zastrzelenia jastrzębia. Powróciwszy do domu dał strzelbę niewyładowaną służącemu do wyczyszczenia. Trzyletni synek właściciela uwijał się koło służącego, który nie wiedząc, że strzelba nabita, odwiódł kurek i wymierzył żartując, że go zastrzeli. Strzelba wypaliła i cały nabój utkwił w głowie niewinnego dziecka roztrzaskawszy głowę w drobne kawałki. Śledztwo sądowe w toku.

Ze Stanisławowa piszą do nas: Dyrektorem kolei państwowych w Stanisławowie zostanie jak się dowiadujemy z pewnego źródła, dotychczasowy zastępca dyrektora p. Festenburg. Zamianowanie jego jest li kwestją czasu, zresztą zaś nie podlega żadnej wątpliwości.

Ubiegłej nocy aresztowano na dworcu tutejszym kolejowym dwóch socjalistów, rzeźnika Popika i pomocnika handlowegc Moszela, za kolportowanie manifestu, zawierającego program socjalistyczny. Obu odstawiono do sądu, gdzie dotychczas pozostają.

Czy to prawda? *Gazeta gdańska* donosi, iż ks. dr. Wolszlegierowi, posłowi polskiemu do niemieckiego parlamentu, biskup jego miał zabronić jego parlamentarnej działalności.

Kolej chińsko-wschodnia. *Kraj* petersburski donosi, że wiceprezesem zarządu kolei chińsko-wschodniej wybrany będzie inżynier Stanisław Kierbedź, Polak, prezes rady zarządzającej kolei władykaukaskiej. Zarząd kolei chińsko-wschodniej rezydować będzie w Petersburgu, tylko prezes Towarzystwa (prawdopodobnie Li-Hung-Czang) mieszkać będzie w Pekinie. W Mandżurji robotami kierować będzie inż. Jugowicz, Serb.

Pożar cyrku Barnuma. W Bridgeport (Connecticut (Stany Zjednoczone północnej Ameryki) w zimowych leżach słynnego cyrku i menażerji Barnuma, wybuchnął ogień i zniszczył zupełnie wszystkie składy akcesoryj i rekwizytów wraz z mieszczącemi je budynkami. Dzikie zwierzęta pomieszczone w innym gmachu, na widok ognia, zaczęły ryczeć przeraźliwie, cztery słonie wyrwało się na ulicę i zanim zdołano je ująć, po drodze obaliły tramwaj, zdruzgotały go na drobne kawałki i stratowały wielu ludzi. Klatki ze lwami i tygrysami zdołano usunąć szczęśliwie.

Fundacja „Berliner Tageblattu". Pismo to obchodziło na Nowy rok jubileusz dwudziestopięcioletniego istnienia. Przeszlibyśmy ostatecznie nad tem do porządku dziennego (gdyż ten liberalno-żydowski dziennik odznacza się anti-polskim kierunkiem), gdyby nie ta okoliczność, że wydawca *Tageblatt'u* p. Rudolf Mosse ofiarował po 100.000 marek dla kas zapomóg dla członków redakcji i współpracowników drukarni, zaś po 10.000 dla stowarzyszeń: dziennikarzy i literatów.

Ze Szwajcarji donoszą o smutnych wypadkach, spowodowanych sportem łyżwiarskim. Grono młodych dziewcząt ślizgało się na niewielkiem jeziorze Faulenseeli w Oberlandzie, gdy nagle lód załamał się pod niemi i trzy w wieku lat 14 i 15, wpadły do wody; w kilka godzin później dopiero wydobyto ich zwłoki. Tego samego dnia, kiedy chowano te ofiary w Goldswyl, podobny wypadek zdarzył się w Kiesern, wiosce kantonu St. Gallen, nad brzegami Renu. Sześć młodych dziewcząt sunęło na łyżwach sznurem, gdy lód załamał się pod pierwszą, która wpadła do wody, pociągając za sobą resztę towarzyszek. Szósta zdołała się uratować i pobiegła do wioski po ratunek, ale gdy ludzie nadeszli, było już zapóźno i wydobyto tylko zwłoki pięciu dziewcząt od lat 13 do 15.

Zaręczyny króla serbskiego. Po ostatnim pobycie młodego króla serbskiego we Wiedniu, w różnych dziennikach, zwłaszcza zagranicznych, pojawiły się plotki o bliskich jego zaręczynach z jedną z arcyksiężniczek. W końcu, nie zadawalając się ogólnikami, wyraźnie wymieniono jako przyszłą królowę serbską, arcyksiężniczkę Marję Krystynę. Jestto najstarsza, nadobna córka arcyksięcia Fryderyka i jego żony Izabelli, z domu księżniczki Croy-Duelmen, urodzona 17. listopada 1879 r. W nawiasie mówiąc, arcyks. Fryderyk, jako spadkobierca arc. Albrechta, jest najbogatszym członkiem rodu panującego, posiada ogromne dobra na Szlązku, w Galicji i w południowych Węgrzech. Półurzędowy *Fremdenblatt* na podstawie specjalnego upoważnienia, stanowczo zaprzecza plotkom o tych zaręczynach, jakoż z bardzo licznych powodów na serjo nie może być mowy o związku małżeńskim króla Aleksandra z arcyksiężniczką austrjacką.

Sposób leczenia garbu, o którym wspominaliśmy już, jako o sensacyjnem zdarzeniu wśród lekarskich sfer francuskich, w następujących słowach jest opisywany: Dr, Calot, mieszkający w Bercksur Mer, przedstawił akademji lekarskiej w Paryżu na ostatniem jej posiedzeniu wynaleziony przez siebie sposób leczenia garbu, t. zw. choroby Potta. Sposób ten polega na operacji. Dziecko garbate uśpione zostaje chloroformem, poczem kładą je na brzuchu, czterej pomocnicy podtrzymują i wyciągają ciało w obie strony, a chirurg przez odpowiednie mocne naciskania, trwające 1 do 2 minuty, prostuje garb, utworzony wskutek skrzywienia kości pacierzowej, poczem natychmiast na miejsce operowane nakłada mocny bandaż gipsowy. Po kwadransie operacja jest skończona. Aparat gipsowy musi dziecko nosić 3 do 4 miesięcy, po jego zdjęciu nakłada się nowy, lżejszy, i po upływie dziesięciu miesięcy chory jest zupełnie prosty. Dr. Calot operował już w ten sposób przeszło 30 garbatych, a choć operacja jest niebezpieczna, nie miał ani jednego wypadku śmierci. Przedstawił on akademji lekarskiej sześciu swych pacjentów, prostych i zdrowych zupełnie, oraz ich fotografje przed operacją i kuracją. Referat wywołał sensację w świecie lekarskim.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł sekretarza powiatowego Rudolfa Hudeca z Jaworowa do Trembowli i kancelistę namiestnictwa Jana Świtalskiego z Trembowli do Jaworowa.

Dar. Cesarz udzielił konwentowi Felicjanek w Śniatynie, na dokończenie budowy kaplicy, zapomogi w kwocie 200 zł.

Lwowski oddział towarzystwa pedagogicznego, liczący 336 członków, wybrał na onegdajszem walnem zgromadzeniu przez aklamację dotychczasowe prezydjum, tj.: prezesem M. Baranowskiego i wiceprezesem Howorkę, członkami wydziału pp. Dąbrowskiego, Kuźniewicza, Ligęzę, Węclewską i Kubika, delegatami pp. Brzezińskiego, Mięsowicza, Urbańskiego i Moosa, zaś do komisji kontrolującej pp. Pietraszkiewicza, Mandla i Żyszkiewicza.

W przytulisku brata Alberta onegdajszej nocy banda jakichś drabów powybijała szyby u okien i połamała parkan. Jest to już chyba szczyt zwyrodnienia, cóż bowiem tym opryszkom szkodzi zakład, w którym niejeden z nich zapewne kiedyś będzie szukał przytułku?

Socjaliści lwowscy rozrzucili onegdaj po mieście tysiące egzemplarzy odezwy, wzywającej robotników do jaknajliczniejszego udziału w wyborach do parlamentu z piątej kurji. Odezwa jest drukowana w Wiedniu i zaopatrzona jest podpisami 29 przywódców austrjackiej partji socjalno-demokratycznej, między nimi znajduje się: 10 Niemców i żydów, 7 Czechów i 12 Polaków. Za kolportowanie tej odezwy aresztowano onegdaj kilka osób.

Kasyno miejskie. Prześliczna zabawa, inaugurująca karnawał, odbyła się w sobotę w kasynie. Była ona piękną już dlatego, że co było we Lwowie najładniejszego z płci pięknej, znalazło się na sali. Jako *pendant* do ładnych twarzyczek były i ramy odpowiednie — tualety były bardzo piękne i gustowne, Pierwszego kontredansa tańczono w 60 par. Tańce prowadził p. Jordan, młody, a jednak wytrawny już w swym fachu aranżer. Zabawa przeciągnęła się do 6-ej rano.

Plac Castrum był onegdaj widownią potyczki wojennej, stoczonej przez gromadkę pauprów. Zapewne brak śniegu był powodem, że do pocisków były używane mniejsze i większe kamyki, które do pewnej chwili nie dochodziły do trotoaru, gdyż partja od ulicy Teatralnej dzielnie się trzymała. Nacierający nieprzyjaciel wzmocniony nowo przybyłymi posiłkami zaczął się po pewnym czasie cofać, a grad kamyków posypał się nietylko na zwyciężonych, ale i na spokojnie idących ludzi. Piszący te słowa — dostawszy pocisk w nogę, przeszedł kilka ulic wokoło, chcąc się zobaczyć ze strożem bezpieczeństwa, noszącym na piersiach półksiężyc. Daremnie, nie znalazł go — a opowiedziawszy fakt ten jednemu ze znajomych, otrzymał odpowiedź: „teraz jest nów, więc księżyc nie świeci".

Egzamina kwalifikacyjne dla nauczycieli i nauczycielek do szkół ludowych i pospolitych w Stanisławowie rozpoczną się dnia 22. lutego r. b. przed południem. Termin do wnoszenia podań należycie udokumentowanych, kończy się z dniem 10. lutego.

Dzielna obrona. Na kolei pomiędzy stacją Kordową a Bobadillą w Hiszpanji, banda zbójecka napadła na pociąg towarowy, usiłując go zatrzymać, wiadomo bowiem było opryszkom, ze pociąg ten wiezie kasę kolejową. Gdy wagony zeszły z relsów, bandyci rozdzielili się na dwie grupy, napadając jednocześnie na urzędnika strzegącego pieniędzy i na maszynistę. Ten ostatni wypuścił parę tak silnie, że świst przeraził opryszków; dzielny maszynista korzystając z tego, rzucił się na herszta i rozbroił go. Kasjer odebrał także broń jednemu bandycie i z niej go zabił. Reszta zbójców, w liczbie 20 zbiegła.

Skandal loteryjny. Według doniesienia *Berliner Ausstellungs Ztg.* zanosi się w Berlinie na małe „panamino" loteryjno-wystawowe. Oto podobno niektórzy gracze, których mama Fortuna obdarzyła wygraną, zamierzają wytoczyć członkom komisji loteryjnej sprawę o... oszustwo. Podobno bowiem kilku z nich kupowało przedmioty do rozlosowania wprost... w swych zakładach lub u swoich krewnych i płacili... za rzecz wartą 1.000 marek dziesięć razy tyle i wogóle czynili zakupy w tym stosunku.

* **Wydział towarzystwa strzeleckiego** zaprasza członków na nabożeństwo ku czci św. Sebastjana, patrona towarzystwa, które się odbędzie we środę dnia 20. bm. o godz. 10 przed południem w kościele OO. Franciszkanów.

* **W kasynie miejskiem** odbędzie się w sobotę 23. bm. wieczorek z tańcami. Początek o godzinie 8. wieczorem.

* **Konkurs na dowcip.** Dwutygodnik humorystyczny *Śmigus* ogłasza konkurs na dowcipy, nadające się do ilustrowania. Za najlepszy dowcip redakcja *Śmigusa* przeznacza jako I. nagrodę w kwocie 40 koron, II. nagrodę 20 koron, III. nagrodę 10 koron. Pożądane są także pomysły do tak zwanej ilustracji bez słów.

---

(20)

BOHATERKA.

POWIEŚĆ

JULJUSZA MARY'EGO.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Liverquet skoczył, jakby Tarantula ukąsiła, tak go przeraził ogrom tej sumy, a policzki się jego zarumieniły się przytem silnie i chorobliwie.

— Sto tysięcy franków — powtórzył Olivier.

— I pomyślałeś pan sobie o mnie? — wyjąkał stary.

— Tak.

— Zapewne u pana tutaj coś w nieporządku? — zapytał lichwiarz, pukając palcem w czoło.

— Chciałbym, aby tak było; przynajmniej nie miałbym potrzeby myśleć.

— A zatem pańskie środki wyczerpały się już zupełnie?

— I mam zamiar popełnić samobójstwo — odparł Olivier.

— Tak, to się coprawda mówi, ale tego się nie robi — dorzucił lichwiarz obojętnie. — I pan zresztą nie należysz do tych ludzi, którzyby sobie coś złego zrobić mogli.

A gdy Olivier nie odpowiedział, dodał Liverquet:

— Na mnie w tym wypadku nie możesz pan liczyć wcale; to przechodzi daleko po za granice sił moich. W podobne interesy nie wdaję się wcale, co najwyżej ryzykuję do dziesięciu tysięcy franków! Do pioruna, z jaką to pan łatwością wymawiasz!! I skądże miałbym je wziąć? Czy pan naprawdę myślałeś o mnie?

— Nie — odparł Olivier głucho — myślałem jednak, że udzielisz mi pan dobrej rady, a więcej ponadto nie żądam.

Liverquet odetchnął, jakby mu wielki z piersi spadł ciężar i rzekł:

— No, to mnie cieszy... Rad mogę udzielać, ile kto zechce. Powiem panu szczerą prawdę, jak to czynię zwykle. Nawet gdybym posiadał te sto tysięcy franków, nie dałbym ich panu. Znam środki, jakimi pan możesz rozporządzać i wiem także, jak stoi margrabia de Bargemont; nie posiada prawie wcale majątku. Pożyczyć panu sto tysięcy franków, byłoby zanadto ryzykownem; do tego potrzeba wytrawniejszego gracza, niż ja nim jestem. Znam jednak takiego: jest przedsiębiorczy, bogaty, inteligentny, który na tę skromną porękę, jaką pan dać możesz, może się zgodzi.

— Kto to?

— Mauborgne.

— Gdzie mieszka?

— Ulica Laffitte 47, pierwsze piętro. Djabło ładne mieszkanko! Znajdziesz pan tam czarną tablicę, a na niej złote litery: „Mauborgne, sprzedaż i kupno nieruchomości." Nic więcej; ale w tem powiedziane jest wszystko. Wytrawny chłopiec! Ot, weź pan odemnie bilet i powiedz mu pan, że ja pana polecam.

— Sądzisz pan, że mi się uda?

— Powiedziałem już panu: być może.

— Dobrze więc, pójdę, gdyż nie mam ani chwili czasu do stracenia — rzekł Olivier, idąc ku drzwiom; Liverquet zatrzymał go jednak.

— Jeszcze jedno; Mauborgne'a nie wolno panu ani podejść, ani też mu dać fałszywych informacyj, bierze bowiem wszystko bardzo na serjo i mógłby się w przeciwnym razie rozgniewać.

Bargemont wyszedł i zbiegł po stoczonych przez robactwo schodach. Wskoczył do fjakra, który jeszcze czekał na niego, i podał woźnicy adres:

— Ulica Laffitte 47.

Liverquet tymczasem wszedł do niszy, która mu służyła za sypialnię i w której znajdował się telefon. Lichwiarz zadzwonił i kazał się połączyć z Mauborgnem. Skoro go tylko połączono, nachylił się i rzekł:

— Czy to pan, Mauborgne? Mówi Liverquet.

— Pięknie — dał się słyszeć oddalony jakiś głos — czego pan chcesz?

— Za kilka minut otrzymasz pan wizytę syna margrabiego de Bargemont. Ten młody człowiek przegrał sto tysięcy franków i nie może ich zapłacić. Właśnie był u mnie, a ja posłałem go do pana. Nie chciałem, aby pana zastał nieprzygotowanego i dla tego zawiadamiam.

— Dziękuję. Czy Bargemout pochodzi ze starej rodziny?

— Z za starej nawet; majątek miał jednak już czas zniknąć.

— Zatem nic nie można zrobić?

— Nic.

— Dziękuję, stary łotrze.

— Bardzo proszę, serce!

— Do widzenia!

— Do widzenia!

Na tem rozmowa się skończyła.

Na ulicy Laffitte przyjął Oliviera służący w liberji i zaprowadził go do elegancko umeblowanego gabinetu, ubranego dziełami sztuki różnego rodzaju.

Mauborgne kazał czekać na siebie przez parę minut, jakby chciał Olivierowi pozostawić czas do podziwiania tych wszystkich pięknych rzeczy dokoła niego; świadczyły one o tem, iż ich właściciel jest dosyć bogatym i na taki zbytek może sobie pozwolić.

Mauborgne powitał Oliviera bardzo uprzejmie, serdecznie nawet, a wskazując na wygodny fotel, sam usiadł przed biurkiem, zawalonem mnóstwem papierów, przyczem palce jego igrały niedbale z artystycznie rzeźbionym z kości słoniowej nożem do przecinania papieru.

Olivier podał mu bilet starego Liverqueta Manborgne rzekł jednak, zanim go przeczytał;

— Mam przyjemność mówić z panem de Bargemont, jeżeli się nie mylę?

— Tak; skądże mnie pan zna?

— Spotykałem pana już kilkakrotnie w towarzystwie i w klubie. Czemu mam zawdzięczać zaszczyt widzenia pana?

Mauborgne liczył około pięćdziesięciu lat, wyglądał jednak zaledwie na czterdzieści, a to dzięki niesłychanej troskliwości, jaką otaczał swoją toaletę i cerę twarzy, przedewszystkiem jednak dzięki ćwiczeniom gimnastycznym, które przedsiębrał codziennie, a które czyniły go elastycznym i gibkim.

Nos miał trochę przydługi, usta zaciśnięte, a oczy miały wyraz surowy. Głos jego brzmiał pewnie i ostro. Nosił pełną brodę, która byłaby już siwą, gdyby przeciwko temu nie walczył, a podziwu godna sztuka kamerdynera nadawała jego czuprynie wygląd, jakby czaszka i skronie jeszcze wcale łysieć nie myślały.

Mauborgne kręcił się wiele wśród ludzi światowych, bywał także w podrzędniejszych klubach, gdzie uchodził za bardzo bogatego. Był też nim w istocie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Do tekstu — dla lepszego zrozumienia — prosi redakcja także o szkice własnoręczne; — choćby nieumiejętnie naznaczone, mogą one naprowadzić rysownika na dobrą drogę — a nawet czasem będzie się on starał zachować o ile możności charakter autografu, zmieniając tylko co koniecznie. Dowcipy te muszą być zupełnie nowe i dotychczas w żadnem z pism niedrukowane. Termin nadesłania naznacza się najdalej do dnia 1. marca r. b. Przesyłać należy dowcipy do redakcji *Śmigusa* we Lwowie.

* **Seminarjum** z nowej procedury cywilnej prof. dra Augusta Balasitsa przerwane z powodu ferji świątecznych, podjęte zostanie na nowo we czwartek d. 21. bm. o godz. 5½ wieczorem w sali nr. VI. tut. uniwersytetu.

* **Zamiast wieńca** na trumnę śp. Emilji Różyckiej złożyły na cele dobroczynne panie Cz. 6 zł., D. 3 zł., H. 3 zł., X. 3 zł.

* **Ku uczczeniu 35tej rocznicy** powstania 1863/4 odbędzie się wieczorek muzyczno-deklamacyjny w sali Tow. „Sokół" d. 22. bm. o godz. 7. wieczorem. Zaproszenia pisemne, które upoważniają do wstępu na salę, dostać można w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Zamiast rozsyłania biletów noworocznych złożyli na rzecz „Zakładu wychowawczego dla niezamożnych dziewcząt Rodziny Marji w Łomnie" następujące datki: Pp. Leopoldowie Bilińscy 1 zł. Janowie Kiwiarscy 2 zł. Arturowie Pędraccy 1 zł. Sewerynowie Brysiewiczowie 2 zł. E. Wisłocki 1 zł. Ks. Gondelowski, Grychowski, Pietsch, Kresowski, K. Granatowski, M. Łuzecki po 50 ct. Józef Jaworski 1 zł. N. N. 20 ct. Dr. Lindenbaum 1 zł. W. Łacki 1 zł. Stelmachowicz, Kulczycki, Armatys, Konstanty Jaworski, Jan Irbliński, K. Osuchowski po 50 ct. Dr. Sękiewicz 1 zł. Cwaklińska 50 ct.

Na herbaciarnię dla ubogich złożono następujące datki: Pp. Małachowski 5 zł. Małachowska herbatę i cukier. Dr. Pawlikowski 2 zł. J. Lang 2 zł. Kisielkowa 20 zł. Browar Kiselki 10 zł. Dr. Stroynowski 5 zł. Dr. Dnięba 5 zł. T. Gałęzowska 5 zł. Tychowska, Iwanicki, Zawadzki, S. Elektorowicz po 1 zł. Marjan i Walerja Smoleńscy 5 zł. Amalja Treterowa 2 zł. Ks. Chociński 1 zł. Rotersmanowa 4 zł. 50 ct. Dr. Legeżyński 2 zł. Jan Mielecki 1 zł. i lampę. Zygm. Krykiewicz 1 zł. Kaz. Smoleńska 1 zł. Pelagja Gostyńska 3 zł. N. N. 50 ct. Roszkowska, Bielska po 1 zł. Baczewski 5 zł. Konwent PP. Benedyktynek łać. ofiarował na ręce p. Fr. Kosińskiej mosiężny samowar. Za te wszystkie datki składamy serdeczne „Bóg zapłać". Za komitet *Michalina Michalska.*

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J. Drexlera i Synów, plac Kapitulny 1. 2. Dzieci zamiast cukierków na drzewko 4 zł. F. dr. Kosiński 1 zł. Hr. Niezabitowski 10 zł. M. R. 5 zł.

Rozdano od dnia 10. do 16. stycznia 1632 porcyj zupy. 1632 porcyj chleba. Kosztem magistratu w tym samym czasie 1410 porcyj zupy i 1410 porcyj chleba.

Zmarli.

Mieczysław Szumski, ukończony słuchacz b. akademji przemysłowo-technicznej w Krakowie, zmarł w 35 roku życia w Krakowie.

Szczepan Boczkowski, zegarmistrz, obywatel i radny m. Tarnowa, więzień stanu z roku 1863, wiceprezes Stowarzyszenia „Gwiazdy", członek Towarzystwa strzeleckiego i w. i., przeżywszy lat 78, zmarł dnia 16. b. m. w Tarnowie.

W Rzeszowie zmarł Jan Schmid, emerytowany radca wyższego sądu krajowego, urodzony w r. 1813.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 19. stycznia 1897 r.

HOTEL ŻORZA. J. br. Romaszkan z Horodenki. Dr. M. Fedorowicz z Truskawca. A. hr. Piniński z Suszczyna. S. Konopka, J. Wentzl. W. Kruszyński z Krakowa. J. Ropt z Litwy.

Jadwiga z hr. Cholonlewskich Boguszowa, właścicielka dóbr, zmarła w Rzemieniu w tarnowskiem.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę przedstawienie rozpocznie Kinematograf; zakończy „Cyrkówcy", komedja w 3 aktach Franciszka Schoentan'a; jutro we czwartek po raz drugi „Powrót taty", opera w 3 aktach Henryka Jareckiego; w piątek po raz pierwszy „Szklana góra", baśń w 3 aktach a 5 obrazach Zygmunta Sarneckiego.

P. Adolf Walewski, utalentowany artysta naszej sceny, złożył w dyrekcji teatru jednoaktówkę pt. „Na cel dobroczynny".

Nowe komedje. W dziedzinie polskiego komedjopisarstwa wylania się u nas nowa firma autorska. W najbliższej przyszłości wejdzie mianowicie na repertoar lwowskiego teatru trzyaktowa komedja społeczna pt. „Harpagoni", której autorami p. Edwarda Grabowieckiego, młodego artysty naszej sceny. Gł. którzy ją czytali w rękopisie, twierdzą, że sztuka jest napisana z talentem, w szczególności zaś bardzo dobrym ma być akt pierwszy. P. Grabowiecki napisał nadto już drugą komedję społeczną p. t. „Legalni przestępcy". Szczerze życzylibyśmy młodemu autorowi-artyście sukcesu. Produkcja dramatyczna w Polsce nigdy może jeszcze nie odznaczała się taką ospałością, jak od lat kilku. Stare firmy przeżyły się i wypisały zupełnie, a świeże siły drzemią gdzieś w ukryciu, dzięki czemu też wszystko, co się u nas pojawia lepszego w zakresie dramatu i komedji, pochodzi z obcych literatur. Może p. Grabowiecki będzie sygnałem do obudzenia nowej komediopisarskiej drużyny polskiej.

Nowa komedja Alfreda Konara pod tytułem „Pięść amora", wystawiona w piątek po raz pierwszy w naszym teatrze — jak donoszą tamtejsze dzienniki — pomimo doskonałej gry artystów, nie zdołała obudzić żywego zajęcia.

Przekład. Obrazek Marji Rodziewiczówny pod tytułem „Przez boczną furtę", drukowany niedawno w naszem piśmie, podał w przekładzie na język rosyjski *Kijevlanin.*

Nowy obraz Siemiradzkiego p. t. „Neron w cyrku" jest już ukończony i będzie wystawiony po raz pierwszy na międzynarodowej wystawie obrazów w Wenecji, gdzie przez wiosnę i lato pozostanie.

Gustaw baron Manteuffel. „Cywilizacja, literatura i sztuka w dawnej kolonji zachodniej nad Bałtykiem. Lwów, 1896, str. 78. Monografja ta dzieli się na trzy części. W pierwszej autor podaje wiadomości, odnoszące się do w. XII.—XV. o stosunkach prawnych, początkach literatury, źródłach dziejowych, budowniczych, cechach rzemieślniczych, przemyśle artystycznym w kraju nadbałtyckim; w drugiej przedstawia obraz życia umysłowego tego kraju w w. XVI., w trzeciej mówi o literaturze inflanckiej, estońskiej i kurlandzkiej, na którą składają się dzieła, pisane w języku łacińskim, polskim, niemieckim, francuskim, włoskim, łotewskim, a także o sztuce i historjografji miejscowej w w. XVII. i XVIII.

Wystawa dzieł Pruszkowskiego. Przy końcu tego miesiąca otwartą zostanie w salach Towarzystwa sztuk pięknych w Sukiennicach w Krakowie wystawa pośmiertna tak wcześnie dla sztuki zmarłego śp. Witolda Pruszkowskiego; komitet zajmujący się tą wystawą, uprasza osoby, któreby były jeszcze w posiadaniu prac tego artysty, a chciały ich użyczyć komitetowi do wystawienia, o zgłoszenie się do sekretarjatu Towarzystwa sztuk pięknych w Krakowie.

Anglik o Polsce. P. Jasieński, warszawski korespondent pism angielskich, zakomunikował *Słowu* ustęp z otrzymanego przez siebie listu p. Hall Caine. List ten datowany z Greeba Castle, na wyspie Man, dotyczy pobytu p. Caine w Królestwie Polskiem i Galicji w r. 1892. „Widziałem dosyć wiele miast polskich w Galicji, zatrzymując się głównie w Krakowie i niektórych pomniejszych jak Oświęcim. Znalazłem, że Kraków pod niektórymi względami jest najbardziej czarującem miastem w Europie, a bardzo wielkie wrażenie zrobiło na mnie religijne usposobienie ludu polskiego. Pod względem obrazowym znalazłem życie bardzo zajmującem. Polacy sami są narodem zanadto mało przezemnie znanym, ażebym mógł powziąć dokładną o nich opinję, lecz wielka uprzejmość z ich strony dla mnie, nieznanego cudzoziemca, w niektórych domach polskich, pozostawiła mi stałe wrażenie wielkiej gościnności polskiej..."

„Oto — powiada p. Jasieński — co o nas myśli i mówi najznakomitszy powieściopisarz angielski, twórca „Bondinan'a", „Scapegost'a" i znanej powieści „Z wyspy Man", a ja dodam od siebie, że pomysł napisania ostatniej z nich p. T. Hall Caine powziął w czasie swego pobytu w naszym kraju i ma zamiar być w Krakowie i w Warszawie w celu odbycia studjów i zebrania potrzebnych materjałów do powieści na tle współczesnych naszych stosunków."

Gospodarstwo przemysł i handel.

Główna wygrana węgierskich losów hipotecznych w kwocie 50.000 zł. padła na serję 3058, nr. 7, druga 1.500 zł. na serję 3753, nr. 40.

Oszczędność przy wyrobie konfitur z owoców, według *Gazette des Compagnes*, osiągnąć się daje w taki sposób, że najpierw gotują się same tylko owoce, cukier zaś dodaje się następnie, a wreszcie wszystko razem gotuje się przez czas bardzo krótki tylko. Jeżeli postępuje się inaczej, to jest, jeżeli gotuje się owoce wraz z cukrem, znaczna część tego ostatniego przeobraża się w cukier gronowy i zostaje stracona.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Sporą dawkę buty zbogaconego mużyka, z pewną nawet przymieszką wojowniczej prowokacji, zawiera noworoczny artykuł petersburskiego *Swieta*. Oto co pomiędzy innemi pisze p. Komarow:

„Z rozmysłem zaliczyliśmy działalność naszą na Wschodzie do naszych spraw wewnętrznych, a nie zewnętrznych. Ten Wschód ze swemi Chinami, Persją, Beludżystanem, a nawet Indjami, z woli Opatrzności przeznaczony jest dla narodu rosyjskiego. Więc prędzej czy później, Wschód nie zdoła nam się wymknąć... Wszelakoż w tym celu musimy tam utrzymać pozycję naszą i w zachodniej Europie mieć siłę. Tutaj należy skupić wszystkie usiłowania, cały rozum i talent, tutaj trzeba być prawdziwym Rosjaninem, aby módz skutecznie opór stawić intrydze i pysze niemieckiej, tutaj trzeba dobrze znać wroga swego. Jeślibyśmy poddali się na Zachodzie, stracimy na Wschodzie wszystko. Natomiast silni na Zachodzie, prędzej czy później zagarniemy Wschód. Na tym Zachodzie rozstrzygnie się wkrótce kwestja żywotna dla nas: sprawa Bosforu i Dardanelów, które za każdą cenę muszą być w rękach naszych — (skoro Turcja nie jest w stanie pełnić roli strażnika). Konieczne to dla spokoju naszego Południa, dla naszego rozwoju, ba! dla naszej egzystencji. Tak samo silni, tak samo wszechpotężni musimy być nad cieśninami morskiemi, jak niewzruszoną musi być pozycja nasza nad morzem Bałtyckiem i nad Wisłą. Strzegąc jednak naszego Zachodu, musimy być przedewszystkiem Słowianami i utrzymywać uczucie pokrewieństwa pomiędzy zachodnio-słowiańskimi ludami, które zamieszkują ziemie aż po Adrjatyk i są dla nas prawdziwym szańcem w walce z największym wrogiem naszym — Niemcami. Gwoli rozwiązania tych kwestyj, musimy wszystkie nasze siły moralne i fizyczne na nasz Zachód zwrócić i tam warować to wszystko, co na Wschodzie tworzy naszą niewątpliwą własność i bogactwo nasze...."

„Pan pułkownik Komarow — nawiasem dodamy ten sam bohater, który przed 20-tu laty wspólnie z Czernajewem w wojnie Serbji z Turcją, tak dzielnie prowadził zastępy serbskie od jednej klęski do drugiej — spodziewa się w tym jeszcze roku, spełnienia życzeń swoich — „wielkich przewrotów historycznych" — i mniema, że rok 1897 będzie „jednym z najbardziej zajmujących i uwagi godnych w dziejach ludzkości".

Sensacyjną wiadomość zawiera ponownie *Berl. Tagebl.* w krótkiej korespondencji ze Stambułu. Kilka dni już przed tem doniósł on był, że „pewna ambasada" sprowadza sobie z zagranicy w skrzyniach broń i amunicję, obecnie zaś wypełnia tę wiadomość dodatkiem, że ta sama ambasada sprowadza sobie także żywy materjał obronny. Mianowicie ma kompletny oddział zbrojny 150 ludzi. Oprócz tego zapewnia rzeczony korespondent, iż rażąco wielka liczba żołnierzy marynarskich o każdej porze dnia i nocy kręci się około wspomnianej ambasady i odnośnego konsulatu. Korespondent zapytuje: do czego te środki obronne? Czy ma to być osłoną w razie ewentualnych rozruchów ze strony żywiołów rewolucyjnych? A od czegoż liczne patrole tureckie? Mimowoli też nasuwa się podejrzenie, że jest w tem jakaś gra podwójna. Czyżby ta ambasada działała w porozumieniu z Turcją? — zapytuje korespondent. — Czy może Europa dożyje nagle niespodzianki w formie jakiego zamachu i będzie musiała stanąć wobec jakiegoś *fait accompli?* Niemożebne to nie jest — a odpowiedź autentyczną mógłby dać chyba jeden p. Nelidow... Mowa bowiem — czego zresztą czytelnicy domyśleć się musieli — o ambasadzie rosyjskiej.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 19. stycznia. *(Z izby posłów).* Minister Gleispach dał wczoraj świetną odprawę zarówno Niemcom, jak Czechom. którzy drobiazgowymi sporami tamują całe życie polityczne monarchji. Mówiąc o rozdziale terytorjalnym sądu obwodowego w Trutnowie, zaznaczył, że zarówno Niemcy jak Czesi trzymają się tej metody, iż uczepiwszy się jakiejś lokalnej podrzędnej kwestji, przychodzą do rządu i mówią: jeżeli rozstrzygniesz w duchu czeskim, jesteś wrogiem Niemców, względnie jeśli rozstrzygniesz w duchu niemieckim, jesteś wrogiem Czechów.

Rząd jak najenergiczniej zastrzega się przeciw takiemu stawianiu kwestji; nie chce on rządzić ani przeciw Czechom ani przeciw Niemcom, jeno z jednymi i drugimi i w tym też duchu rozstrzygnie kwestję sądu w Trutnowie.

Poważna mowa min. Gleispacha, wykazująca całą śmieszność drobiazgowej czesko-niemieckiej polityki, spadła jak grom na jednych i drugich, tak że najwięksi krzykacze nie śmieli jej przerywać.

Nie przeszkodziło to jednak p. Adamkowi w dalszym ciągu dyskusji przemawiać w zwykłym tonie.

P. Trachtenberg imieniem koła polskiego domagał się pomnożenia sądów. Żalił się na lichy stan budynków i przemawiał za przyznaniem dyjet sędziom przysięgłym.

P. Wachnianin żalił się, że ustawa o lichwie bywa w Galicji w najrozmaitsze sposoby obchodzoną. Opowiada formy lichwy pieniężnej, zbożowej, rolnej i lichwy pracą ludzką. Tylko przy samej lichwie pieniężnej istnieje 11 sposobów obejścia ustawy. Omawia zmowy lichwiarzy pomiędzy sobą. gdzie pod karą pieniężną nie wolno jednemu włazić w drogę drugiemu. Chłopów, którzy stają im w drodze, lichwiarze bojkotują tak, że nawet zboża sprzedać nie mogą.

Po kilku interpelacjach posiedzenie zamknięto.

Następne posiedzenie dziś we wtorek.

Wiedeń 19. stycznia. *(Z izby panów).* Na wczorajszem posiedzeniu przyjęto bez zmiany ustawę o regulacji płac nauczycieli szkół średnich, o ustanowieniu starszych komisarzy politycznych i kilka pomniejszych.

Wiedeń 19. stycznia. Rada państwa zostanie prawdopodobnie w sobotę zamknięta. Dekret rozwiązania ogłoszony zostanie zapewne w kilka dni później.

Wiedeń 19. stycznia. *(Z komisji budżetowej).* Na wczoraiszem posiedzeniu przyjęto bez zmiany ustawę o kongruy.

Wiedeń 19. stycznia. Na sobotnim obiedzie dworskim cesarz w rozmowie z pp. Pacakiem i Jandą zapowiedział jako rzecz pewną, iż nowa rada państwa zwołaną zostanie w początkach kwietnia.

Wiedeń 10. stycznia. *(Z koła polskiego.)* Dzisiaj wieczorem obradować będzie koło nad reformą ustawy prasowej.

Wiedeń 19. stycznia. Komisja należytości zgodziła się na uchwalone przez izbę panów zmiany w ustawie o podatku giełdowym.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego:"

Wiedeń 19. stycznia. *Politische Correspondenz* donosi z Petersburga, iż szew zabliźnionej rany, jaką car otzymał w Japonji, utworzył narośl o charakterze kości. Do usunięcia tej dotkliwej narośli powołano prof. Bergmana z Berlina. *Pol. Corr.* stwierdza zarazem, iż o jakiejś poważnej chorobie cara nic jej niewiadomo.

Berlin 19. stycznia. Hr. Gołuchowski będzie miał dziś drugą poufną konferencję z księciem Hohenlohem. W miarodajnych sferach panuje niezwykłe zadowolenie z powodu zupełnie zgodnej wymiany myśli pomiędzy obu tymi dostojnikami. Wedle półurzędowej wiadomości dworskiej hr. Gołuchowski obecny był jako świadek na uroczystości orderu Czarnego Orła, z wiarygodnego źródła zaś donoszą, że podczas uroczystości tej bawił u cesarzowej Fryderykowej. Z powrotem zatrzyma się hr. Gołuchowski przez dwa dni u pewnej zaprzyjaźnionej rodziny w Dreźnie.

Berlin 19. stycznia. Hr. Gołuchowski był na obiedzie kawalerów orderu czarnego orła i siedział po prawej stronie cesarza; po lewej siedział kanclerz ks. Hohenlohe.

Berlin 19. stycznia. W sejmie pruskim toczyła się dyskusja nad procesem o toast carski. Hr. Limburg-Stirum, przemawiając na ten temat, oświadczył, że wspomniany proces dowiódł, iż zupełnie podrzędne żywioły dziennikarskie mają przystęp do urzędu spraw zagranicznych. Nadto dowiódł on, że w najwyższych urzędach panują rozluźnione stosunki.

Berlin 19. stycznia. W parlamencie niemieckim ukończono dyskusję nad etatem ministerstwa sprawiedliwości.

Dep. Auer krytykował ostro wykonywanie kar i nazwał obchodzenie się z redaktorami pism socjalno-demokratycznych po więzieniach wprost skandalicznem.

Sekretarz stanu Nieberding oświadczył, iż przygotowania do polepszenia tych stosunków są w toku.

Belgrad 19. stycznia. Wiadomość dzienników niemieckich o mowie króla Aleksandra, wygłoszonej rzekomo przy zamkniętych drzwiach w dzień nowego roku st. st., jest zmyśloną.

Tryjest 19. stycznia. Dziennik *Piccolo* donosi, że przybyły z Bombaju do Massawy okręt wojenny „Franciszek Józef" posiadał na pokładzie dwóch majtków chorych na dżumę, którzy w parę godzin po zawinięciu do portu umarli. W Massawie powstało z tego powodu wielkie przerażenie.

Budapeszt 19. stycznia. We wsi Sebfalva ojciec zastrzelił na polowaniu własnego syna, sądząc, że strzela do zwierzyny.

Berlin 19. stycznia. Wolne stowarzyszenie berlińskiej giełdy zbożowej uchwaliło na wczorajszem jeneralnem posiedzeniu jednogłośnie rozwiązać się. Natomiast ukonstytuował się nowy związek pod nazwą związku berlińskich handlarzy zboża w celu zastępowania rolniczych interesów członków bez jakiejkolwiek organizacji dla poszczególnych gałęzi handlowych.

Wiedeń 19. stycznia. Kilkodniową przerwę w ruchu telefonicznym na przestrzeniach Wiedeń-Praga i Wiedeń-Berlin naprawiono prowizorycznie. Wskutek długotrwającej mgły druty obmarzły aż do grubości 20 ctm., wskutek czego popękały wszędzie spajania.

Hamburg 19. stycznia. Na wszystkich odbytych wczoraj zgromadzeniach strejkujących zgodzono się na przedstawiony przez komisję robotników i pracodawców wniosek utworzenia wydziału, złożonego z trzech robotników i trzech pracodawców, oraz przyjęto rezolucję, w której powiedziano, iż przyjęcie wniosku jest jedyną drogą do zapewnienia stałego pokoju.

Przywódzca robotników Doering zauważył, że głównem żądaniem tak robotników jak pracodawców jest bezwarunkowo natychmiastowe podjęcie roboty, a pracodawcy mają oddalić tych robotników, których podczas strejku przyjęli.

Mentona 19. stycznia. Cesarzowa Elżbieta przybyła tu wczoraj po południu. Na bogato przybranym dworcu powitali ją mer i konsul austrjacki i wręczyli jej wspaniałe bukiety. Cesarzowa udała się natychmiast w dalszą drogę na przylądek św. Marcina.

Petersburg 19. stycznia. Uroczystość Jordanu nad brzegiem Newy odbyła się w zwykły sposób w obecności cara i wielkich książąt. Po poświęceniu wody odbyła się parada wojskowa.

Bombay 19. stycznia. Na dżumę zachorowało dotychczas 3636 osób, zmarło 2592. Położenie staje się coraz rozpaczliwszem. Mieszkańcy uciekają w dalszym ciągu.

Berlin 19. stycznia. Biuro Wolffa z upoważnienia prof. Bergmana zapewnia, że tenże profesor nic a nic nie wie o chorobie cara i że wcale go nie powoływano do Petersburga. To samo biuro zaprzecza rozpuszczonej za granicą pogłosce, jakoby car i carowa zamierzali odbyć podróż do Abbazji.

Stambuł 19. stycznia. Obawiają się tutaj, że dziś jako w dniu urodzin sułtana zechcą Turcy wywołać rozruchy. Z tego powodu zakazano palić ognie sztuczne podczas wieczornej illuminacji. Ambasadorowie podwoili straże przy gmachach ambasad. Dziś odbędzie się konferencja ambasadorów.

Paryż 19. stycznia. Komendant dywizji okrętowej, krążącej na wodach Lewantu, Pottier, otrzymał rozkaz opuścić Smyrnę wraz z pancernikiem „Devastation" i powrócił do Tulonu.

Petersburg 19. stycznia. Rosyjska agencja telegraficzna zapewnia, że car cieszy się jak najlepszem zdrowiem.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 19. stycznia.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 8·61 do 8·63, na jesień od —·— do —·—, owies na wiosnę od 6·41 do 6·43, na jesień od —·— do —·—, kukurydza od 4·21 do 4·23, żyto na wiosnę od 7·16 do 7·18, na jesień od —·— do —·—. rzepak zimowy od 13·15 do 13·25, jesienny od 11·60 do 11·70.

Spirytus. Od 15·30 do 15·40.

Nafta za 100 kilogr. kaukaska raf. bez beczki loco Tryest transito od 8·28 do —·—, gliacyjski stand. white loco Wiedeń od 19·05 do 19·10, przejrzysta od 19·50 do 20·—, „Kaiseroel" od 20·— do 20·50, amerykańska od —·— do —·—.

Cukier. Cukier surowy loco Aussig od 12·12 do 12·17, loco Ołomuniec od 12·17 do 11·22, loco Berno, lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 11·65 do 11·75, Rafinada: I. loco Wiedeń od 33·50 do 33·75, II. od 33·25 do 33·50. Kostki I. od —·— do —·—. Kostki II. od —.— do —·—.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 375·50, Węg. Kredyty 414·75, Anglobanki 157·75, Wiedeński „Bankverein" 260·50, Unjony 297·75, Laenderbank 251·50, Sztacbany 365·50, Lombardy 91·50, Elbethale 278·75, Kolej północno-zachodni 274·—, Tytuniowe 160·—, Rima 243·50, Alpiny 88·80, Renta majowa 101·80, Węg. renta koronowa 99·65, Losy tureckie 54·50, Marki niemieckie 58·80.

Berlin 19. stycznia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 236·10 (275·87), Sztacbany 155·50, (365·40), Lombardy 39·75 (92·86), Disconto 211·—. Usposobienie ciche.

Frankfurt 19. stycznia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 318·— (375·50), Sztacbany 314·50 (365·—). Lombardy 80·75 (92·95), Laura —·—, Harpener 181·40, Disconto 210·90. Usposobienie stałe.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 19. stycznia godz. 2 min. —.

Akcje kredytowe	375·—	Galic. obl. prop.	97·50
Alpiny	88·60	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	414·—	Akcje tyton.	159·50
Anglobanki	157·75	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·25
Unjony	297·50	Elbethale	2772·5
Ludwiki	—·—	Länderbanki	250·25
Nordbany	—·—	Renta złota węg.	122·10
Lombardy	91·3/8	Bankvereiny	260·—
Losy tureckie	54·—	Wspólna renta p.	—·—
Staatsbany	364·50	Ruble	127·37
Czerniowieckie	294·50		

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 19. stycznia 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 217·— do 220·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 100 zł. w. a. do 292·50 w srebr. 296·—. Banku hipot po 200 zł. w. a. I. emisji 395·—. do 405·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. ½% w. a. wylosował. z 10% prem. 110·10 do 110·80. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 99·80 do 100·50. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 70 lat po 200 koron 96·70 do 97·40. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·60 do 98·30. Tow. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 97·40 do 98·10.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·70 do 98·40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·— do 100·70. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. 97·20 do 97·90. Pożyczki kraj. 4% w. a. z rokn 1891 97·20 do 97·90. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·— do 97·70. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·— do 27·50. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. maja 1896 r.

Pociąg	godzina	Przychodzi do Lwowa:
mięszany	7.50	z Janowa
osobowy	7.28	z Suczawy i Czerniowiec
„	8.15	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	8.—	ze Stryja i Ławocznego
„	8.05	z Podwołoczysk i Brodów
„	8.55	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Rawą
mięszany	1.35	z Janowa
pospiesz.	1.30	z Krakowa w połączeniu z Nowym Sączem, Zagórzem i Chyrowem
„	1.51	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
„	2.01	z Suczawy i Czerniowiec
„	2.34	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	5.10	z Podwołoczyk i Brodów
„	5.45	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
Noc		
„	6.19	z Suczawy i Czerniowiec
„	6.55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8.03	z Krakowa
pospieszny	8.45	z Krakowa
osobowy	9.30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9.55	z Suczawy i Czerniowiec
„	10.05	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	10.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
„	12.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
pospieszny	5.10	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Jasłem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospieszny	6.—	do Podwołoczysk i Brodów
„	6.10	do Czerniowiec i Suczawy
„	8.40	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
mięszany	9.15	do Bełzca w poł. Skolom i Jarosławiem
osobowy	9.30	do Podwołoczysk i Brodów
„	9.35	do Stryja i Ławocznego w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
mięszany	9.05	do Janowa
„	9.55	do Krakowa w połączeniu z Jasłem
„	10.25	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	2.11	do Podwołoczysk i Brodów
osobowy	2.45	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	2.50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3.05	do Stryja i Skolego
Noc		
„	6.45	do Krakowa w połącz. z Nowym Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mięszany	7.05	do Sokala i Jarosławia przez Rawę
osobowy	7.32	do Stryja i Ławocznego
„	7.50	do Janowa
„	10.15	do Czerniowiec i Suczawy
„	10.45	do Podwołoczysk i Brodów
pospieszny	11.—	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i Nowym Sączem
osobowy	4.40	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i Nowym Sączem
„	5.22	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.